



KRÓL RUMUŃSKI KAROL udaje się z rewizytą do prezydenta Benesa do Pragi.

WYDANIE: 1

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ALMGREN olimpijczyk szwedzki zmarł podczas operacji wyrostka robaczkowego

ROK XIV.

SOBOTA, 5 WRZEŚNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 248

JUTRO w niedzielę, dn. 6 września „Express Ilustrowany” rozpoczyna druk nowej, niezwykle emocjonującej powieści **Jerzego Baka** p. t.

KRZYWDY BĘDĄ POMSzcZONE

Czytelnicy „Expressu” z niesłabnącym zainteresowaniem śledzić będą losy bohaterów tego społecznego romansu sensacyjnego

Dalsze walki na zgliszczach Irunu

Wojska rządowe trzymają się jeszcze na przyczółku mostowym. — Całe miasto leży w gruzach

Henday, 5 września. (Pat) — Przyczółek mostowy w Irun obsadzony jest jeszcze przez ochotników, którzy w ostatniej chwili przybyli koleją. Oświadczają oni, że będą się bronili do ostatniego naboju.

200 milicjantów przybyło z Fontarabia i zajęło przyczółek mostowy, który w ciągu nocy został opuszczony przez wojska rządowe, a którego powstańcy nie zdążyli obsadzić.

Milicjanci mają zamiar opanować drogę, prowadzącą do Irunu, celem zapewnienia transportu kilku pociągów z amunicją z Barcelony na front północny. Od samego rana wre zażarta walka.

Karabiny maszynowe ostrzeliwują

Gen. Rydz-Smigły powrócił do Paryża

Paryż, 5 września.

(PAT) Agencja Havasa komunikuje: Wczoraj o godz. 23.15 gen. Smigły-Rydz przybył do Paryża ze Strasburga w towarzystwie gen. Stachewicza, płk. Strzeleckiego, rtm. Vacquereta i Horocha.

Jednocześnie powrócili do Paryża generałowie Gamelin i Colson. Na peronie dworca wschodniego generalny inspektor polskich sił zbrojnych został powitany przez ambasadora R. P. Łukasiewicza oraz szefa gabinetu gen. Gamelina, gen. Jeanneta.

„Trockiści” hiszpańscy żądają dla Trockiego prawa azylu w Katalonii

LONDYN, 5 września.

(PAT) Wedle doniesień z Barcelony, tamtejsi „trockiści” ogłosili manifest, w którym domagają się udzielenia Trockiemu prawa azylu w Katalonii.

Nowy lot przez Atlantyk

Nowy Jork, 5 września

(PAT) Szwedzka lotniczka baronowa von Blixemburg - Finecke czyni przygotowania do lotu transatlantyckiego.

Ma ona zamiar w towarzystwie doświadczanego pilota Kuta Bjoerkvall udzieścić w najbliższych dniach z Nowego Jorku, kierując swój lot bez lądowania wprost do Sztokholmu.

most w Irun. Wojska rządowe otrzymały posiłki i w ciągu najbliższych dni uważają za główne zadanie zaopatrzenie San Sebastian w amunicję.

W ciągu nocy w Irun wysadzono w powietrze szereg budynków. Wybuchy trwały do samego rana. Zrana miasto wyglądało jak wygasające ognisko. Całe miasto de facto leży w gruzach.

Arsila (Maroko hiszpańskie) 5.IX. (PAT) Dwie rządowe łodzie podwodne ostrzeliwały ogniem armatnim nadbrzeżną stację kolei, łączącej Maroko francuskie z Tangerem via Maroko hiszpańskie oraz biegnącą równoległe szosę do Tangeru i Tetuanu.

Prawie jednocześnie władze powstańcze wykryły zamach na most 30-metrowej długości tuż przy Arsila: pod-

łożono duży ładunek materiału wybuchowego pod pierwsze przęsło mostu.

Do wybuchu nie doszło. Zamach udaremnił patrol legii cudzoziemskiej. — Aresztowano 30 robotników portowych. Łodzie podwodne po oddaniu około 20 wystrzałów zmuszone były do odwrotu, gdyż nadleciały 3 samoloty powstańcze z bazy w Larache.

Poszukiwania za lotnikami polskimi trwają

Balon „Belgica” zajął narazie pierwsze miejsce

WARSZAWA, 5 września.

Poszukiwania za aeronautami polskimi, o których brak dotychczas wiadomości, trwają w dalszym ciągu. Jak wiadomo, w rejonie nowokarelskim zna-

leżono butle od tlenu i spadochrony, zrzucone z balonów polskich. Charge d'affaires Rzpłitej Jankowski zwrócił się do władz sowieckich z prośbą o zarządzenie poszukiwań.

Lotnicy sowieccy patrolują obecnie tereny w pobliżu których aeronauci polscy ewentualnie wylądowali. W piątek późnym wieczorem, Aeroklub Rzpłitej otrzymał wiadomość, że balon polski „Warszawa II”, pilotowany przez kpt. Hynka wylądował w okolicy Leningradu, przebywając ponad 1400 km. Dotychczas na pierwszym miejscu uplasował się balon „Belgica”, przebywając 1700 km., na drugim „Deutschland”, skolei „Zurich” i wreszcie „Warszawa”.

Jerozolima otoczona barykadami

Wojska angielskie stoczyły krwawą bitwę z arabami syryjskimi

Londyn, 5 września.

(PAT) Z Palestyny nadeszła wiadomość, że na odcinku Tulkarem — Jenin między wojskami a liczniejszym oddziałem Arabów odbyła się na wielką skalę zakrojona bitwa, w której brało udział 300 Arabów, przybyłych z Syrii i Iraku pod wodzą słynnego przywódcy syryjskiego Tawai Kangi. Arabowie uzbrojeni byli w nowoczesne karabiny oraz karabiny maszynowe i posługiwali się dokładnymi mapami sztabowymi. Dopiero koło południa udało się wojsku rozbić

oddział arabski, który stracił około 25 zabitych i bardzo wielu rannych.

W Jerozolimie podjęto energiczne za rządzenia, celem wzmocnienia bezpieczeństwa. Patrole na ulicach i szosach, wiodących do miasta, zostały wzmocnione. Przy głównych wejściach do miasta wzniesione zostały nowe barykady. Przywódcy arabscy przyznają, że sytuacja jest bardzo groźna i że nie posiadają oni władzy nad elementami skrajnymi.

Syn przemysłowca łódzkiego przejechany przez samochód ciężarowy

Łódź, 5 września.

(gr) Wczoraj wieczorem wydarzył się na szosie pod Głównem tragiczny wypadek przejechania, ofiarą którego padł 19-letni Szoel Szalek, łódzianin, am. przy ul. Zawadzkiej 33.

Szalek przebywał przez lato w Głównie i po powrocie do miasta, został w dniu wczorajszym zaproszony na wieś do znajomych. Szalek udał się w drogę rowerem.

Na szosie, już w pobliżu Główna młodzieniec najechany został przez auto ciężarowe. Skutki przejechania były fatalne. Szalek, jak orzekł lekarz pogotowia prywatnego „12.333”, odniósł wstrząs mózgu i powikłane złamanie podudzia. W stanie groźnym przewieziono go do szpitala im. małż. Poznańskich.

Zwłoki tragicznie zmarłego Anglika

przewiezione będą dziś do Londynu

Łódź, 5 września.

(gr) — W dniu dzisiejszym przewieziono zostaną w zapieczętowanym wagonie do Londynu zwłoki zmarłego w Łodzi obywatela angielskiego, Aleksandra Barr-Macnaba, który utonął podczas kąpieli w łazience Grand - Hotelu.

S. p. Macnab, którego zwłoki wczoraj poddano sekcji w prosektorjum miej-

skiem, nie zmarł wskutek udaru serca, ani nie popełnił samobójstwa, lecz utonął w wannie wskutek utraty przytomności podczas kąpieli.

Transportem zwłok do ojczyzny zajęło się poselstwo brytyjskie w Warszawie. Nikt z rodziny tragicznie zmarłego Anglika do Łodzi nie przybył.

Napisał specjalnie dla „Expressu”: **Bogdan Lot.**

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

362

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywym słowem przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz znaleziono przed fabryką Krausera trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera. Jan Rogosz został skazany pod zarzutem popełnienia tej zbrodni na 15 lat więzienia.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wenera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szefem — Andrzejem Lubkowskim.

Rogosz ucieka z Przylesia i dowiaduje się że Elżbieta została aresztowana. Siedząc na przystanku, zastanawia się, w jaki sposób po moc jej. Nagle podszedł do niego Walery Nugat, obłąkany brat właściciela tartaku z Kurkowa, człowiek, który znał tajemnicę Krausera i Wenera.

Matka zmarłego Stanisława Walczaka, jednego z szoferów Krausera znajduje w kieszeni syna list, z którego wynika, że Krauser upozorował morderstwo na swej osobie, podjął dużą sumę asekuracyjną i po dziesięciu latach wypłynął jako Werner. Wikta, córka Rogosza, posłanawia za wszelką cenę odszukać swego ojca. Udaje się ona do knajpy „Kacapa”, gdzie zwykle przebywał „Japoniec”, wujaszek Wikty. Ten zmusza ją do picia wódki. Dochodzi do awantury. Wikta ucieka i wpada do taksówki, zajętej przez Wenera. Ponieważ ten twierdzi, iż zna adres jej ojca, Wikta zaprasza W. do swego mieszkania.

Rogosz opuszcza Elżbietę Werner i szuka pracy.

Walczakowa wręcza Rogoszowi brulion listu jej syna.

Werner został zamordowany w pokoju Wikty. Pod zarzutem dokonania morderstwa aresztowano Rogosza. Komisarz Poliński bada Wenerową.

— Nie, nie, nie... — trzęsła Elżbieta przeczącą głową. — Nigdy nie przyszło mi to na myśl.

Teraz dopiero domyśliła się, do czego zmierza komisarz Poliński.

Szalonym wysiłkiem woli opanowała niepokój, postanawiając w duchu bronić się do upadłego.

Przed oczami jej zamajaczyła cęła więzienna z zakratowanym okienkiem, znana jej do niedawna z ilustracji i filmów.

Nie, nie wróci tam dobrowolnie, bez walki!...

Ciarki przechodzą przez jej ciało, gdy przypomina sobie w tej chwili swój pobyt w więzieniu, do którego dostała się wskutek owej nieszczęsnej przejażdżki samochodem szpiega Parkera-Jonatsona...

— Hm... — odezwał się znowu komisarz Poliński. — A czy wie pani, kto zamordował pani męża?

— Nie... — wzruszyła ramionami. — Pytałam majstra, który mnie informował, ale i on nie wiedział, kim jest morderca... Domyślałam się, że to któryś z robotników, albo wprost — mord rabunkowy... Przecie morderca został aresztowany, prawda?... Co on mówi?... Kim jest?...

— Morderca nazywa się Jan Rogosz — wyskandował Poliński powoli. — Jan Rogosz... — Rogosz?... — chwyciła się Elżbieta oburącz krawędzi biurka. — On? On go zabił?!

— Tak, proszę pani... odrzekł Poliński z powagą. — Czy pani zna Jana Rogosza?...

— Naturalnie, naturalnie... — powiedziała dłońmi po czole, jakby zamierzała w ten sposób zebrać rozpierzchłe myśli. — Boże, jakie to straszne... Dlaczego on to zrobił?...

Widać było, że wiadomość ta uczyniła na niej silne wrażenie — nie udawała bynajmniej w tej chwili.

Oczy jej napelnily się łzami, usta poczęły drżeć, niczem liście wiatrem targane...

Pochyliła się silnie naprzód, skurczyła się, zmałała, jakby na barki jej spadł nagle wielki ciężar...

Zadziwiająca była ta raptowna zmiana, która w niej nastąpiła...

Przedtem — pewna siebie, dumna, zuchwała, starająca się panować nad sobą całą siłą woli, czyniła teraz wrażenie istoty, złamanej przez los, zrezygnowanej, wykołonej...

Jak staruszka, długo potrzasała głową, wreszcie podniosła na komisarza zaleknione oczy.

— Dlaczego on to zrobił?... — zapytała szeptem. — Przecie to jest taki spokojny człowiek.

— Hm... widzę, że pani zna dobrze Rogosza... — nie odpowiedział Poliński na jej pytanie.

— O, tak... — skinęła potwierdzająco głową. — On był mi... jest właściwie... bardzo bliski...

Komisarz Poliński chciał coś powiedzieć, gdy w tej chwili drzwi gabinetu otworzyły się i wszedł aspirant Orkan. Szparkim krokiem zbliżył się do biurka i podał swemu zwierzchnikowi jakąś kopertę.

Ten uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem, poczem wyjął z koperty zapisany arkusik i przeczytał szybko jego treść.

Komisarz uchwycił jej niepewne spojrzenie, znowu się uśmiechnął i rzekł:

— Zanim wrócimy do tego, o czym rozmawialiśmy przedtem, zechce pani laskawie wziąć pióro do ręki i napisać kilka słów... Chodzi mi o to, by poznać pani charakter pisma...

Elżbieta przygryzła wargi. Zrozumiała, że już wszystko przepadło, że nie jej nie zdola uratować.

Tak, komisarz trzymał ów anonimowy list, który napisała do policji po owej pamiętnej kłótni z Hugonem, gdy postanowiła się na nim zemścić...

— Proszę napisać kilka słów... — powtórzył komisarz, podając jej pióro... — To niepotrzebne... — uśmiechnęła się ze smutkiem. — List, który pan ma w rękę, ja pisałam.

— Niech pani się przyjrzy dokładnie — podsunął jej arkusik przed oczy. — Ten sam?... — Ten sam, ten sam... — spojrzała nań przelotnie. — Trudno, panie komisarzu, wpadłam...

Komisarz przytaknął jej skinieniem głowy, poczem przeczytał na głos treść anonimów:

„Do Urzędu Śledczego w Warszawie!...

Poczuwam się do obowiązku donieść, że Hugon Werner, główny akcjonariusz i właściciel fabryki samochodów „Monaco”, zamieszkały we własnej willi przy Alei Róż, popełnił przed piętnastu laty następujące prze-

stępstwo: upozorował własną śmierć, by podjąć premię asekuracyjną

Szczegóły tej sprawy znajdują panowie w aktach niejakiego Jana Rogosza, który został niewinnie skazany za niepopelnione przez niego morderstwo na piętnaście lat ciężkiego więzienia i karę tę całkowicie odcierpiał.

Hugon Werner jest owym rzekomo zabitym przez Rogosza Alfredem Krauserem, żyjącym do dziś dnia w dostatku i spokoju...“

Gdy komisarz Poliński skończył czytanie listu, w gabinecie zapanowała głucha cisza.

Nagle Elżbieta podniosła się raptownie z miejsca, trzasnęła palcami i zawołała:

— Do licha!... Niepotrzebnie przyznałam się do autorstwa tego listu... W tej chwili przypominałam sobie, że zmieniłam wówczas do niepoznania mój charakter pisma!...

— Tobie się pani na nic nie zdało... — machnął komisarz lekceważąco ręką — Przedewszystkiem analiza grafologiczna wykazałaby niezbicie, że to pani pisała... A pozatem... pozatem, wiem już o tej aferze z przed piętnastu lat z innego źródła... Rogosz zeznał... — Rogosz?!... — Zdumienie odmalowało się na twarzy Elżbiety. A skąd on wiedział?...

— Dowiedział się o tem z listu, zostawionego przez niejakiego Stanisława Walczaka, którego pani znała niewątpliwie... Tak, ale narazie zakończymy na tem naszą rozmowę...

Twarz komisarza spoważniała, nabrała surowego wyrazu.

W gabinecie znowu zrobiło się na chwilę cicho.

Elżbieta czekała z bijącym gwałtownie sercem na to, co nastąpi...

Widziała, jak komisarz nieznacznym ruchem palca nacisnął guzik dzwonka na biurku, usłyszała za sobą szelest otwierających się drzwi i odgłos kroków. Potem znowu głos komisarza:

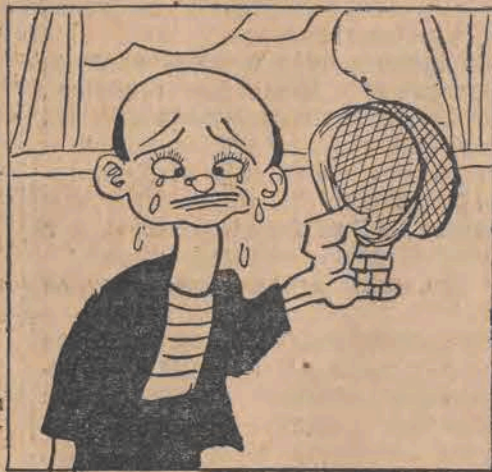
— W imieniu prawa aresztuję panią.

(Dalszy ciąg jutro)

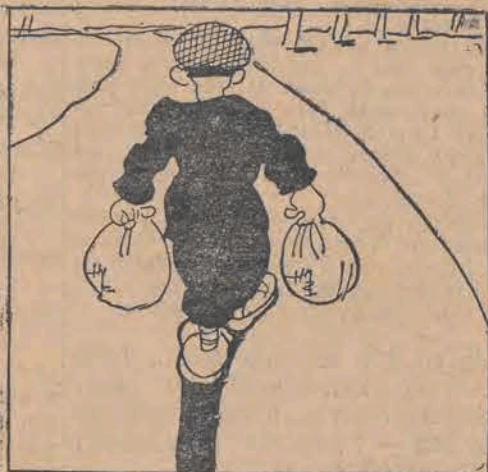
Przygody bezrobotnego Kuby



Wszystko mija na tym świecie
Więc i Kuba odejść musi,
Ale przedtem chce nam zabrać
Wszystko, co nas w życiu dusi.



— „Ach, wybaczenie, że odejściem
Swoim nagłym was zasmucę,
I narazie — bądźcie zdrowi!...
Może jeszcze do was wrócę!”



Szkoda chłopca, bo był dobry,
Choć niechętny do roboty...
Chcemy wierzyć, że nam zabrał
Kryzys, troski i kłopoty...

Do jutrzejszego numeru „EXPRESSU” dodana będzie

bezpłatna premia-niespodzianka

Żądajcie jutrzejszego (niedzielnego) „Expressu” z dodatkiem premiowym.

Cena niepodwyższona — 10 groszy.

Dr. med. Wołkowyski
POWRÓCIŁ.
spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
Cegielniana 11, tel. 238-02
od 8-12 i od 4-9 w niedz. i święta od 9-1

LEKARZ-DENTYSTA
F. Kopciowska
POWRÓCIŁA
GDANSKA 37, tel. 232-55
Przyjmuje od 9-3-cj.
od 4-7-cj w Lecznicy,
PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Dr. med. Feliks Bórnstajn
AKUSZER GINEKOLOG
SRÓDMIEJSKA 29, tel. 134-90
POWRÓCIŁ
i przyjmuje nadal w godz. 3-7.

Dr. med. M. TAUBENHAUS
AKUSZER - GINEKOLOG
Przyjmuje od 8-9 r. i 4-8 w.
Zgierska 11, tel. 246-09

LEKARZ - DENTYSTA
B. NUSBAUMOWA
przyjmuje od 4-8 po poł.
Piotrkowska 51, tel. 121-23

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11-cj i od 6-9-tej wieczór.
niedziele i święta od 9-12.30

Dr. GUSTAW KOHN
specjalista
akuszer-ginekolog
UL. PIŁSUDSKIEGO 51, tel. 170-03.
Przyjmuje 8-10 i 4-8 w.

Dr. HALTRECHT
Specjalista chorób wenerycz., skórnych i seksualnych
przeprowadził się na
PIOTRKOWSKA 161 TEL. 245-31.
Przyjmuje 8-3.30 i od 7 do 9 wiecz.
W niedziele i święta od 10 do 1-cj w południe.

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6, tel. 234-12
od 8-11. od 2-4 i od 6-8 wiecz.

DR. MED.
M. GLAZER
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE
POWRÓCIŁ
Zachodnia 64, tel. 185-49
przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz.
w niedziele i święta od 10-12 w poł.

LECZNICA OMEGA
GŁÓWNA 9, tel. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach. — Analizy. Roentgen. Kwarc. Gabinet dentystyczny czynny
Porada 3 zł.

Dr. Feldman
AKUSZER - GINEKOLOG
KILIŃSKIEGO Nr. 113 (róg Nawrot)
Telefon 155-77

Dr. Rundsztajn
AKUSZER-GINEKOLOG
POMORSKA 7, Telefon 127-84
Przyjmuje od 8-10 r. i 4-8-cj.

Dr. Niewiażski
Specj. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych
ANDRZEJA 5, telefon 159-40
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w niedziele i święta 9-12.

Dr. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
od 8 do 9.30 rano i od 5-9 wiecz.
W niedz. i święta od 9-12 w poł.

SLUŻĄCA z gotowaniem, dobrimi świadectwami natychmiast poszukiwana. Andrzejka 33 m. 7.

Dr. med. H. LUBICZ
Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. POWRÓCIŁ
CEGIELNIANA Nr. 7, telefon 141-32.
Przyjmuje od g. 8-10, 12-2 i 5-8 w.
W niedziele i święta od 9-11 rano.

Poradnia Wenerologiczna
Piotrkowska 45, tel. 147-44
Lecz. chor. skórnych i seksualnych.
Czynna od 9 rano do 9 wiecz.
Kobieta lek. od 12-1 i od 5-7
PORADA 3 ZŁ.

Dr. Klaczkowa
POŁOŻNICTWO I CHOROBY KOBIEC.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wiecz.

Doktor REICHER
SPECJALISTA CHOROBY SKÓRNYCH WENERYCZNYCH I SEKSUALNYCH
Południowa 28, Tel. 201-93.
Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-8 wiecz. w niedziele i święta od 9-12

Dr. ZIOMKOWSKI
spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłciowych
6-go SIERPNIĄ 2, tel. 118-33.
Przyjmuje od 9-12 i 3-9 w niedz. i święta od 9-12.

STOŁOWY z zegarem, lampy, oszklona szafka i kozetka okazynie do sprzedania. Andrzejka 33 m. 7.

DR. MED.
PAULINA LEWI
Akuszerka i chor. kobiece
GDANSKA 117. Tel. 221-61
przyjmuje od 12-1 i od 4-7 popoł.

Dr. I. ZYW
CHIRURG
POWRÓCIŁ.
11 Listopada 17, tel. 123-41.
Przyjmuje od 1-2 i od 4-7 wiecz.

Dr. med. BIBERGAL
choroby skórne, weneryczne i seksualne.
ZAWADZKA 10, tel. 106-30.
Przyjmuje od 9-11 rano i od 5-8 w.
W niedziele i święta od 9 do 1 pp.

Jedyny sposób na Kryzys
to los kupiony w kolekturze
KURT WYTRZYC
Łódź, Piotrkowska 141 i 11-go Listopada 37-a P. K. O. 68426.

POSZUKIWANE wykwalifikowane hafciarki do ręcznej roboty, Śródmiejska nr. 22 m. 5.

SPRZEDAM domek z ogrodem owocowym tanio, Zabieniec, ulica Makowa Nr. 1.

ANGIELSKIEGO konwersacji i literatury udziela rutynowany nauczyciel. Ul. Zawadzka nr. 21, m. 8-a, front, co dzieńnie zastać od godz. 4-8 po poł.

KINO TEATR **MIRAZ** Początek o 9.12
11 LISTOPADA 16
DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH! KRÓL HUMORU
HARRY LLOYD
w najweselszym filmie sezonu p. t. **MLECZNA DROGA**

KINO TEATR **METRO** Początek o godz. 12
PRZEJAZD 2
DZIŚ I DNI NASTĘPNYCH!
„Zbrodnia i Kara”
(PRESTUPEŃJE I NAKAZANJE)
Wg powieści DOSTOJEWSKIEGO. W roli głównej **Harry Baur**
KINO TEATR **ADRIA** Początek o godz. 6
GŁÓWNA 1

Dyżury aptek
Nooy-dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska - Dancerowa (Zgierska 57), W Grodzkowskiego (11-go Listopada 15), T. Karlin (Piłsudskiego 54), R. Rembieliński (Andrzejka 28), J. Chądzyńska (Piotrkowska 165), E. Miller (Piotrkowska 46), G. Antoniewicz (ul. Pabjanicka 56).

CZYŚ złożył dar na do-zbrojenie Armji do dyspozycji Gen. Rydza Smigłego

Nieście pomoc najbiedniejszym

Andrzej Łański
Ich pierwsza miłość
192)
Powieść społeczna
Danuta Kreszińska, eksredaktorka w magazynie bławatnym Jana Zarysza została zredukowana.
Nie mogąc znaleźć pracy — mając na utrzymaniu ojca — przyjmuje pomoc Zarysza i od czasu do czasu spotyka się z nim.
O spotkaniach tych opowiada się narzeczony Danusi Stanisław Reczyński i po gwałtownej scenie zrywa z ukochaną, nie wierząc, że stosunki jej z Zaryszem są zupełnie platoniczne.
Kreszińska po wielu przygodach poznaje tajemniczego dżentelmena: Karola Ornicza który kupuje wieś Rychłowo, angażując staro Kreszińskiego na administratora.
Orlicz, ciężko chory, żeni się z Danusią.
Uczuła słodkie rozleniwienie... Jeszcze kilka razy zatrzepotały jej rzęsy niby skrzydła motyla, przygotowującego się do snu — i powieki przymknęły się.
Stanisław uczuł, że aczkolwiek krop le deszczu spływają mu po twarzy, wargi jego stały się nagle suche.
Od ust Julji oddzielała go przestrzeń kilku zaledwie centymetrów. Wystarczyło mu nachylić się, a dosięgnąłby ich swojami.
Pokusa stawała się coraz większa — niemal bolesna. Zrozumiał, że — stawiając wszystko na jedną kartę — że nie będzie w stanie oprzeć się jej.
Ale w tej samej chwili, gdy decydował się na ostateczne szaleństwo, zawadził nogą o kretowisko.
Potknął się, lecz w następnym już momencie odzyskał równowagę.
Oprzytomniał naraz. Zrozumiał, że jest przecież tylko zwyczajnym szoferem, że kobieta, którą niósł w ramionach jest jego chlebodawczynią. Ze-

usiąść na poduszkach... A potem pełnym gazem do domu!
Czy to była ta sama kobieta, którą minutę temu — słabą, bezbronną, pachnącą — niósł w swoich objęciach?
Stanisław spojrzął na nią z ukosa.
— Słucham panią hrabinę — odpowiedział służbiście.
Po chwili pędzili razem leśną drogą. Pędzili w milczeniu.
Spod kół rozpedzonego wozu bryzgało błoto. Wzdłuż rowów biegły mętne potoczki. Droga tu i tam zmieniała się w prawdziwe jezioro.
Hrabina w dalszym ciągu siedziała w milczeniu. Wreszcie, słysząc ostatnie pomruki oddalających się grzmotów, zauważyła cicho:
— I oto burza minęła!
Stanisław pomyślał o innej burzy, która wstrząsnęła całym jego jestestwem omal nie doprowadzając go do katastrofy. I odpowiedział półgłosem:
— Tak, burza minęła!
Samochód zatrzymał się przed portalem pałacu grzymanowickiego.
Rozdział sto płaty. NOCNE MARZENIA
Zwichnięcie nogi, jakiemu uległa Grotomirska, okazało się na szczęście dosyć lekkie — niemniej, sprowadzony specjalnie z miasta lekarz, naciągnawszy pacjentce nogę, polecił jej czas jakiś pozostać w łóżku.
Julja wyrok chirurga przyjęła niekoniecznie ze stoickim spokojem. Jako natura czynna i ruchliwa, nie lubiła wylgiwać się w łóżku.
Lecz co robić, trzeba się było poddać wyrokowi siły wyższej.
Szczególnie druga noc wydała się jej nieznośnie przykra i nudna.
Księżyc srebrnym sierpem zawisnąwszy na ciemno szafirowej kopule nieba, jasnymi promieniami wtargnął przez okno cichego pałacu, ożywiając komnatę hrabiny seledynowemi błyskami.

Młoda kobieta, leżąc bezsennie wśród koronek, puchu i jedwabiu, rozmarzyła się.
Na promieniach księżycy spłynęły ku niej wspomnienia nie takich dalekich niby, a już tak bardzo zamierzonych czasów.
Kiedy to było, gdy poraz pierwszy — jako kilkunastoletni podłotek — tańczyła na balu z Ryszardem?
Miała na sobie jasną suknię o takich niebieskich odcieniach, jak jej oczy.
Boże drogi, gdzie się podziały te czasy! Co się stało z tą dziewczynką o jasnych warkoczach i niewinnych oczach?... Czy to możliwe, że od tego czasu przeszła tak bardzo wiele?
Przypomniały jej się w tragicznym skrócie dzieje jej pierwsze miłości — miłości tak cudnej a tak potem złej i pełnej zawodów.
Nie pozostało z niej już dziś nic. Spopielita się ona tak doszczętnie, jak kwiat pomarańczy, który w czasie swo jej podróży poślubnej urwali na pamiętkę swego szczęścia w wirydarzu starego kościoła franciszkanów w Bolonii czy w Raguzie...
Na grobie Ryszarda rośnie teraz wysoka trawa, a ona...
Wszystko: przysięgi, szalone pieszczoły, naiwne marzenia, gorzkie zawody rozwiły się i tylko księżyc jest tak samo srebrny, jak wówczas, gdy oświecał nieprzytomne noce jej opętanej miłości.
Coś drgnęło i zadzwieczało w sercu Julji...
Nie był to żal po Ryszardzie. Zbyt wiele nacierpiała się przez tego człowieka, żeby myśleć o nim z rozpaczą. Żalowała nie jego osobowości, ale miłości swojej, w którą włożyła tak wiele, a która minęła bezpowrotnie.
Leżąc samotnie w wielkiej komnacie grzymanowickiego pałacu, uczuła się ogromnie samotna.

(Dalszy ciąg jutro)

Minicatury

Coś dla każdego

Do Mayera przychodzi inkasent celem zainkasowania należności za aparat fotograficzny. — Nie mam dziś pieniędzy... — odpowiada Mayer. — Niech pan przyjdzie za tydzień... — Przepraszam pana — oponuje inkasent — ja muszę mieć dzisiaj pieniądze... — Dziś pan nie dostanie... — Pan mnie już tak zwodził od trzech tygodni... — Czego pan chce?... Pan powinien mi za to dziękować... — Dlaczego?... — Bo gdyby wszyscy płacili punktualnie, straciłby pan posadę!

U państwa Kupców są goście. Jeden ze starszych panów zwraca się do Jasiar — Ile lat masz, chłopcze?... — Pięć... — Pięć?... Ho, ho... To dziwne... I jesteś przy tym mniejszy, niż mój parasol... — A ile lat ma pański parasol?...

Dziewiąta godzina. Przed koszarą stoi strzelec i żegna się czule z odprowadzającą go niewiastą. Dyżurny kapral zwraca mu uwagę: — Prędejj... Już dziewiąta! — Melduję posłusznie, panie kapralu, że to moja siostra... — To ja wiem, bo ona w zeszłym roku była moją siostrą, ale spóźniać się nie wolno!

Zegar wybił siódmą. Do mieszkania państwa Plumpków ktoś puka. Otwiera pani Plumpkova. — Czy pan Plumpek jeszcze śpi? — pyta jakiś facet. — Nie... Nie śpi... — odpowiada Plumpkova. — A czego pan sobie życzy? — Chciałbym mu powiedzieć parę słów... — Ja też właśnie chcę mu powiedzieć kilka słów, bo on jeszcze nie wrócił do domu!

Gość przywołuje kelnera. — Panie starszy!... Co to ma znaczyć?... W zeszłym tygodniu kieliszek konjaku kosztował u was 80 groszy, a dziś liczyicie mi złotych... Podnieśliście cenę, a w dodatku kieliszki są mniejsze... — Słusznie, proszę pana, ale za to flaszka jest znacznie większa...

Wielkie manewry francuskie



Na zdjęciu moment defilady kawalerji francuskiej w Suippes przed prezydentem Lebrunem, gen. Rydzem Śmigłym oraz generalicją francuską i polską.

Człowiek w kuli—nowy sport



Na wybrzeżu irańskim wielkim powodzeniem cieszy się nowy sport — człowiek w kuli z obrczy. Sport ten wymaga oczywiście dużej siły fizycznej.

WYSTAWA ROLNICZA W AUSTRII.



Na wielkiej wystawie rolniczej w Austrii świnia, której zdjęcie reprodukuje-my, otrzymała pierwszą nagrodę. Wagi ona 450 kilogramów.

PODRÓŻ KRÓLA ANGIELSKIEGO.



Król Edward VIII odbywa, jak wiadomo, podróż wakacyjną swym luksusowym jachtem „Nahlin”. Zdjęcie nasze przedstawia króla, zwiedzającego starożytny Akropolis w Atenach.

Codzienna nowelka „Exoressu”

Zielona limuzyna

— Pan dyrektor pana nie przyjmie— powiedział kategorycznie woźny Tomowi Lorensowi. — Musi mnie przyjąć! — odparł mu ponuro Lorens. — To jest wykluczone. Lorens począł się szamotać z woźnym, który bronił dostępu do wszechmogącego Johna Balmina, dyrektora zakładów radiotechnicznych „Star” w Nowym Jorku. Nagle uchylły się drzwi gabinetu. Ukazał się w nich sam dyrektor Balmin. — Czego się pan awanturuje? — krzyknął, zwracając się do Lorensa. — Panie dyrektorze, muszę z panem pomówić... — Nie mam czasu! — Panie dyrektorze, zlituj się pan nade mną. Mam na utrzymaniu rodziców i rodzeństwo. — Nie mogę panu pomóc. Niech się pan stara gdzie indziej o posadę. I zatrzasnął Lorensowi drzwi przed nosem. Młody urzędnik zacisnął pięści. Teraz już nie miał żadnych nadziei. Musi szukać innej pracy. Ale czy znajdzie? W jego zawodzie jest tylu bezrobotnych. Nasunął kapelusz na czoło, spojrzął groźnie na woźnego i mruknął: — Zapłacę Balminowi za tę krzywdę! Jeszcze się spotkamy! Lorens pracował w zakładach radiotechnicznych prawie dwa lata. Spełniał gorliwie swe czynności i był uważany za jednego ze zdolniejszych pracowników.

W ostatnich czasach istotnie nieco zaniedbywał swe obowiązki. Ojciec jego chorował bardzo ciężko. Lorens codziennie chodził do szpitala, znajdującego się w innej dzielnicy Nowego Jorku. Zdarzało się niekiedy, że spóźniał się do pracy, lub też wychodził z biura o parę minut wcześniej, niż mu było wolno, by zdążyć jeszcze odwiedzić chorego. Gdy Balmin o tem się dowiedział, wezwał go do siebie i zakomunikował mu, że zwalnia go z posady. Lorens doskonale zdawał sobie sprawę, że był to tylko pretekst. Jedną z licznych przyjaciółek Balmina miała brata, bezrobotnego radiotechnika. Balmin skorzystał więc z okazji i przyjął młodzieńca na jego miejsce. Nieszczęsny Lorens trzykrotnie zwracał się do dyrektora, błagając go, by go nie wyrzucał. Balmin był nieugięty. Gdy dziś chciał ostatecznie z nim się rozmówić, nawet go nie wpuścił do swego gabinetu. To był jego ostatni dzień pracy. Jutro przy jego stole będzie siedział nowy pracownik. Lorens długo krążył przed gmachem zakładu. Wreszcie zatrzymał się na chodniku i począł spoglądać w górę. Balmin urzędował na drugim piętrze. Teraz pewno telefonował do którejś ze swych przyjaciółek. Przez cały dzień myślał tylko o kobietach. Przedsiębiorstwo niewiele go obchodziło. Wszystkie swe obowiązki zwałił na dwóch wicedyrektorów. Lorens nigdy go nie lubił. Teraz o-

czywiście jego nienawiść jeszcze bardziej się spotęgowała. Myślał o zemście. Przecież już nie miał nic do stracenia. — Może wrócić? — zastanawiał się — Powiem mu parę słów prawdy i później go zastrzelę. Po paru chwilach, zrezygnował z tego zamiaru. Cóż mu z tego przyjdzie, że zabije Balmina? Osadzą go w więzieniu, a nieszczęsni rodzice znajdą się bez żadnych środków do życia. Postanowił szukać pracy. Udał się przedewszystkiem do konkurencyjnej fabryki, w której miał kilku znajomych. Okazało się, że nie może tam liczyć na pracę. Wszystkie posady były zajęte. Powłókł się skolei do prywatnego biura pośrednictwa pracy, — którego właściciel również był jego znajomym. — Niestety, drogi chłopcze — powiedział mu — Narazie nie mam dla ciebie nic odpowiedniego. W dzisiejszych czasach nie tak łatwo znaleźć posadę w twojej dziedzinie. — Wiem o tem — westchnął Lorens. Odwiedził jeszcze kilkanaście biur. Wszędzie zanotowano jego nazwisko i adres. Lorens niewiele miał nadziei, że tą drogą coś wskóra. Zapadł zmierzch. Lorens był głodny. Włóczył się w dalszym ciągu po mieście. Nie chciał pójść do domu, ani do szpitala do ojca. Myślał znów o Balminie. Gdyby go teraz spotkał, rozprawiłby się z nim. Miał przecież w kieszeni rewolwer. Lorens znajdował się w mniej ruchliwej części miasta. Zmęczony pięciogodzinna włóczęgą, oparł się o mur jakiegoś domu.

Nagle ujrzał ciemno zielone auto. Zbliżało się z wielką szybkością. Dyrektor Balmin miał również taką samą limuzynę. Lorens nie widział dokładnie twarzy szofera. Ale wydawało mu się, że to jest właśnie Szmidt, kierowca Balmina. Lorens wyciągnął z kieszeni broń. Auto znajdowało się już przy nim. Nie miał ani chwili czasu do namysłu. Nacisnął cyngiel, celując w zamknięte okno wozu. W odpowiedzi padło kilka strzałów. To szofer samochodu strzelał do niego. Kule przeleciały. Lorensowi koło uszu. Jedna przedziurawiła mu nawet kapelusz. Na ulicy zebrał się momentalnie tłum ludzi. Dwaj policjanci puścili się w pościg na motocyklach za mknącym coraz szybciej zielonym samochodem. Jednocześnie dwaj inni policjanci obezwładnili Lorensa. Po upływie kilkunastu minut udało się zatrzymać zieloną limuzynę. Znajdował się w niej nie Balmin, lecz Joe Bons, słynny gangster, za ujęcie którego władze amerykańskie wyznaczyły 10 tysięcy dolarów nagrody. Nazajutrz we wszystkich pismach nowo-jorskich ukazały się fotografie Toma Lorensa. Dzienniki donosiły, że Lorens od dłuższego czasu na własną rękę ścigał słynnego gangstera. Najwybitniejsi detektywi nie zdołali wpaść na ślad przestępcy, a Lorens, bez niczyjej pomocy, oddał go w ręce władz. Gdy Lorens otrzymał 10 tysięcy dolarów, założył własne przedsiębiorstwo, raćjotechniczne.

DOL.